

665 Anonim wenecki z XVI wieku: „WENEJANKA” („La Venexiana”). Przekład: Jerzy Adamski. Reżyseria: Giovanni Pampiglione. Scenografia: Jan Polewka. Muzyka: Carla Cassola. Premiera na Małej Scenie Teatru im. Jana Kochanowskiego w Opolu.

Podobno rozbieranie się na scenie wychodzi już z mody. Fakt, że nasza krytyka teatralna, która — zawsze starając się być „na fali” — z entuzjazmem powitała pierwsze w krajowych spektaklach gołe biusty i pośladki, była jesienią minionego roku wyraźnie zde gustowana może ostatnią już, potężną dawką golizny na studenckim festiwalu teatru otwartego we Wrocławiu. (Jedno festiwalowe widowisko, w którym rozbierali się na gołasa wszyscy aktorzy, oglądaliśmy w Opolu).

Zanim nagość stanie się zupełnie nie-modną, opolski teatr zdążył jeszcze zrobić spektakl z rozbieranką — całkowicie zresztą uzasadnioną i nie budzącą zastrzeżeń. Rzecz dzieje się bowiem w renesansowej Wenecji — mieście, w którym, jak podaje kronikarz Sanudo, w roku 1509 — czyli w tym samym mniej więcej czasie, kiedy nieznany autor napisał graną obecnie w Opolu komedię — na 300 tys. mieszkańców, było dokładnie 11.654 kurtyzan. Panie te zajmowały pozycję równorzędną z tzw. uczciwymi kobietami, które to samo, za co kurtyzany brały pieniądze i kosztowne prezenty, robiły ochoczo bezpłatnie, li tylko dla własnej przyjemności — czasami nie bez własnych nakładów finansowych. Przykładem spore wydatki, jakie gotowa jest ponieść jedna z bohatererek „Wenejanki”, by młody, urodziwy cudzoziemiec, imieniem Julo, znalazł się w jej widowie łóżku.

Wenecki Anonim z XVI wieku, żyjący w „złotym czasie niemoralności”, mówi w swojej sztuce o sprawach, będących domeną Wenery, z równą otwartością, jak Boccaccio w niemal o dwa stulecia wcześniejszym „Dekameronie”, Pietro Aretino w „dialogach” mniszek, mężatek i kurtyzan, a we Francji XVI wieku — Brantome w swoich słynnych

„Żywotach pań swawolnych”, znakomicie przełożonych przez Boya-Zeleńskiego na staropolszczyznę, jaką posługiwali się Kochanowski i Górnicki.

Tłumacz „Wenejanki” nie poszedł za przykładem Boya, nie szukał polskiego odpowiednika językowego dla staroweneckiego oryginału. Przełożył po prostu tekst sztuki na dzisiejszą polszczyznę, wykorzystując nawet słownictwo targonowe, co wydaje

której tematem jest miłość — to zwykle w grę wchodzi ta wznioślejsza jej strona — uczuciowa, sposób potraktowania spraw miłości w „Wenejance” stanowi zaskakujące śmiałością novum. Takich sztuk jeszcze nie oglądaliśmy w Opolu. Tu nie tylko mówi się — jak np. w „Białym małżeństwie” Różewicza — o rzeczach, do których służy łóżko, lecz dzieją się one na scenie. Co prawda, przy dyskrecie wygaszo-

matycznej w ujęciu, gościnnie występującej w Opolu, Asji Łamtiuginy — postaci Walerii. Trudno recenzentowi, którego teatr nie zaprasza na próby, zorientować się, co w roli pochodzi od reżysera, a co przy jej budowaniu proponował sam aktor. Pytanie to nasuwało mi się zwłaszcza w związku z postacią Orli, wykreowaną przez Bożenę Rogalską — wbrew jej nader korzystnym warunkom zewnętrznym — na stworzenie wyjątkowo szpetne z rozlicznymi defektami. Koncepcję debilowej, pokracznej Orli młoda aktorka realizowała doskonale, z prawdziwym samozaparciem. Powstała postać nieodparcie komiczna, ale wesołość, jaką ona budzi wydaje się czymś podobnie niewłaściwym, jak śmianie się z garbatego. Czy nie było by więc lepiej, gdyby służąca pani Walerii była tylko troszeczkę gapiowatą, lecz normalną dziewczyną? Inna rzecz, iż mocno charakterystyczna rola jest na pewno ciekawsza i daje większe możliwości aktorskiego popisu.

Po nikczemnym księdzu Negri w „Beatriks Cenci” — drugą pierwszoplanową rolę, w jakiej oglądamy w Opolu Dariusza Skowrońskiego, jest szukający miłosnych przygód, urodziwy i sympatyczny młodzieniaszek imieniem Julius. To wdzięczna i ładnie zagrana postać. Szkoda, że reżyser obszedł się z nią tak nielitościwie w dorobionym zakończeniu sztuki. Na wysoką ocenę zasługuje robota aktorska Ireny Dudzińskiej, która jako gorąco krwista wdowa Angela, wykonuje bodaj najtrudniejsze zadanie w tym spektaklu. Zapisują się w pamięci także pozostali wykonawcy: Halina Pruszyńska (Prolog), Teresa Lipowska (Nena) i Ryszard Kotys (gondolier Bernardus).

Choć jest to przedstawienie tylko dla dorosłych widzów — bawimy się, na „Wenejance” trochę jak duże dzieci, ciesząc się, że na scenie jest prawdziwa woda i że w tej wodzie taplają się aktorzy. Tego jeszcze nie było w naszym teatrze, wymyślającym dla publiczności coraz to nowe niespodzianki. Z dobrym skutkiem, bo publiczność tłumnie wali na każdą sztukę i coraz trudniej o bilety w teatralnej kasie.

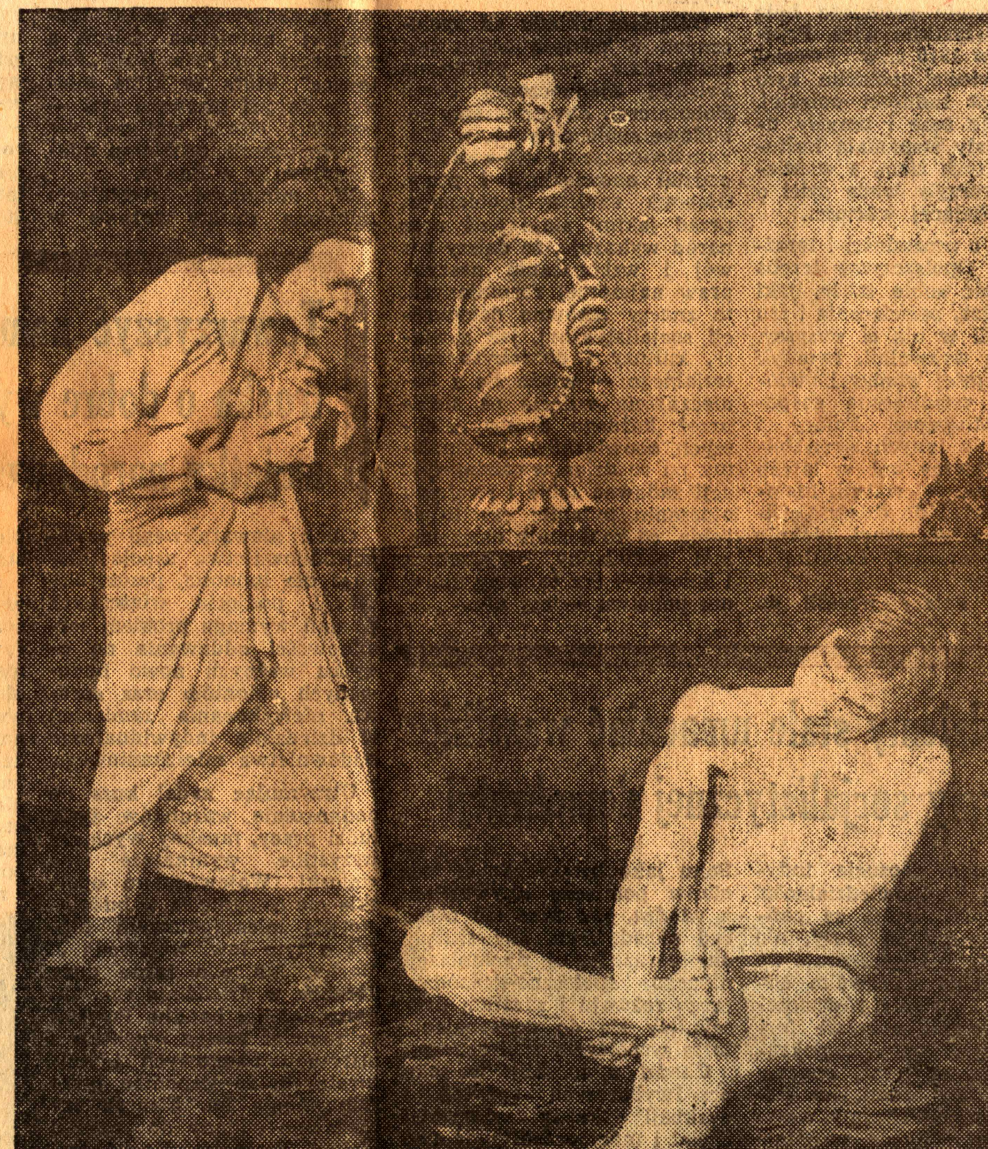
JULO I WENEJANKI

Romana Konieczna

się już przesadą. Mam na myśli, włożone w usta postaci z XVI-wiecznej komedii włoskiej, dla humorystycznego efektu, takie słowa, jak „normalka” i „zagranicznik”, przenoszące nas od razu z renesansowej Wenecji w naszą nadwiślańską i nadodrzańską teraźniejszość. Zargonowych wyrażen mogłyby używać „maski” w specjalnie napisanych intermediach satyrycznych, gdyby była to komedia dell'artowska w stylu Goziego. W „Wenejance” są one, moim zdaniem obcym wtrętem. Dla publiczności, przywykłej do tego, że jeśli teatr pokazuje sztukę,

nym świetle. Nie wymagajmy za wiele. A jednak, mimo drastyczności sytuacji i dialogów — nie ma w opolskim przedstawieniu „Wenejanki” niczego, co urażałoby poczucie przyzwoitości lub dobrego smaku, budziło na widowni przykre zażenowanie. To niewątpliwy sukces inscenizatora i zespołu wykonawców, którzy śmiało pokazując na scenie erotykę, robią to w sposób kulturalny, z taktem i dowcipem.

Wykonanie aktorskie jest bardzo dobre, chociaż można by dyskutować z reżyserem, czy interpretacja ról nie została zbyt mocno skonstrastowana, od groteskowo potraktowanej Orli do dra-



Zdjęcie: Jan Berdak